

- Myślisz, że to właśnie tu? - Zapytała zrezygnowana dziewczyna, siedząca w chłodnym samochodzie.
- No tak... Droga za Lidzbarkiem Warmińskim prosto do Rosji. - Odpowiedział zdecydowanie kierowca.
- Pewnie stąd ta nazwa dla tej knajpy.... "Syberia"... - Oznajmiła pocierając zimne dłonie o siebie.
- Pewnie tak... - Mruknął
- Mało optymistycznie się kojarzy ta nazwa. - Stwierdziła.
- Może jakiś ruski jest właścicielem.
- Może... - Zamyśliła się po czym dodała:
- Ale spójrz, wygląda jak wielka stodoła.
- Może trochę... - Odrzekł, w istocie budynek "Syberii" wyglądał dość obskurnie na tle pustych pól przy drodze. W cieniu i oddali, prosta jednopiętrowa budowla, do której prowadziła zabłocona droga.
- Ale on się spóźnia... A mnie się tu nudzi... - Zasygnalizowała dziewczyna, zmieniając ton głosu na niewinny i dziecięcy.
- Daj spokój dopiero siedem minut się spóźnia. - Burknął na zniecierpliwioną partnerkę.
- Ale mi jest nudno i zimno, nie rozumiesz?
- Mogłaś siedzieć w domu. - Stanowczo odpowiedział.
- Przecież wiesz, że nie lubię sama nocą być w domu. - Mówiąc to posmutniała.
- I spać mi się jeszcze chce... Zrób coś wreszcie kotku. - Domagała się dziewczyna.
- Oj daj mi spokój, też jestem zmęczony! - Podniósł głos.
- Eeech... Twój brat jest dziwny, umawiać się na odludziu o pierwszej w nocy przed jakąś "Syberią".
- Wiem... że bywa dziwny... - Westchnął przyglądając się blado-niebieskiemu neonowi z wypisaną nazwą "Syberia", pewnie kolor reklamy świetlnej miał nawiązywać do klimatu panującego na Syberii, śnieg, zima, rekordowo niskie temperatury.
- Noo – Wydobyła z siebie przeciągając się na fotelu.
- To co mam iść sprawdzić?
- Noo...
- I nie będziesz się bać siedzieć sama w samochodzie? - Rzekł z nutką złośliwości.

- Dam radę, idź i go przyprowadź, bo już nie chce czekać! - Domagała się młoda kobieta.

Nie chciał dyskutować z dziewczyną, z żoną, spojrzał na nią przyjaznym wzrokiem, uśmiechnął się. Po czym otworzył drzwi i wygramolił się na zewnątrz. Zapiął kurtkę pod szyją, skulił głowę w kołnierz, spoglądając na błotnistą drogą, skierował się w stronę "Syberii". Światła samochodu, neon, oraz gwieździsta noc i śnieg który odbijał część promieni; wszystko to sprawiało iż zimowa noc, wyglądała całkiem pogodnie i jasno. Niezgrabnie idąc uważał aby nie wejść w większą dziurę z brudną brązową wodą. Nie lubił się brudzić, być narażony na kurz, i inne zabrudzenia. Ostrożnie szedł co jakiś czas oglądając się za siebie, próbując dojrzeć co porabia partnerka w aucie. Siedziała stukając palcami w tapicerkę, podrygując w rytm jakiejś zimowej piosenki nadawanej późno w nocy. "Zimowe Hity całą dobę" nadawała jedna z komercyjnych stacji radiowych.

"Syberia" z bliska wyglądała równie obskurnie co z okien pojazdu, stara farba schodziła ze ścian odsłaniając starą budowlę, drewniane dwuramienne do których prowadziło kilka spękanych stopni schodów. Wszedłszy po nich młody mężczyzna złapał za zimną stalową klamkę, niestety drzwi nie ustąpiły, nie zniechęcił się i raz jeszcze używając większej siły próbował ją otworzyć. Nic to nie dało, drzwi były zamknięte na klucz, zresztą zza okien żadne światło ani odgłosy nie wydobywały się. Odszedł kawałek i zapukał w szybę.

- Halo ! Czy jest ktoś? Czy jest otwarte?... HALO! - Ponawiał zawołanie.

Pochuchał w szybę i przetarł ją próbując dojrzeć czy coś znajduje się w środku, chciał zajrzeć głębiej i dalej, umiejscowienie okna trochę to uniemożliwiało, było zbyt wysoko, jedynym sposobem aby zajrzeć dalej było wejście na kawał pnia stojącego obok. Z niechęcią spoglądał na pień i ścianę, złapał się za parapet i jedną nogą podpierał się na kawałku drewna. W oknie; mimo znacznie lepszej pozycji ciągle nic nie widział, jedynie jakieś ciemne cienie stolików czy krzeseł, miał dziwne wrażenie, że miejsce to jest strasznie zaniedbane, a nawet opuszczone. Zdawało mu się, iż stoliki krzesła, a nawet sam bar jest zniszczony, wszystko jest poprzewracane, i połamane.

- Osz kurwa! - Wykrzyknął spadając z pnia wprost w śnieg, szybko wstał i otrzepał się.

Zdenerwowany odszedł dalej od budynku aby być w świetle neona, otrzepał się raz jeszcze i spojrzał na samochód w którym blond włosy dziewczyna poczęła skręcać swoje włosy palcami i przeglądać się w lusterku. Chciał już wracać, ale pomyślał że skoro i tak już się upaprał to zajrzy jeszcze od drugiej strony...

- Eech kurwa, co mi tam. Kurwa idiota, wybrał pojebane miejsce, nosz kurwa mać! - Przeklinał na głos to miejsce i swojego brata, tak brata... Dwa dni wcześniej raczył zadzwonić, zwykle dzwonił może dwa razy w roku, mieszkał nie wiadomo gdzie i robił nie wiadomo co. Przysyłał kartkę na urodziny i życzenia noworoczne, i chyba nie znalazła się pocztówka wysłana z tej samej miejscowości... Teraz nagle chciał się spotkać, wpaść na kilka dni, wyjaśnić gdzie i kiedy będzie: "No pamiętaj taki duży budynek "Syberia" trafisz na pewno, świetne miejsce" - mówił przez telefon...

Po drugiej stronie knajpa też nie wyglądała lepiej, żadnego ogrodzenia, ani tylnego wejścia, żadnego miejsca na samochody dostawcze. Nic tylko duże okna w ścianie "Syberii" widok wielce ciekawy, połacie zaśnieżonych kilometrów pól...

- No to braciszek wymyślił... - Powiedział do siebie rozczarowany. Szedł z powrotem tą samą drogą, ciągle się złościąc.

- I co? - Zapytała dziewczyna, ścisząc radio.

- No i gówno... Bar nieczynny, a ja się poślizgnąłem i wpadłem w śnieg, zajeździe nie?

- Biedactwo - Odpowiedziała z przekąsem.

- Czyli nie ma go, no to wracamy do domu tak? - Zapytała.

- Eeech no chyba tak, tylko taki nie pojedę, widziałem jak wracałem w tym domu za nami jakieś światło, podjadę tam i skorzystam z łazienki, o ten bar się spytam...

- Ale ty wymyślasz kotek... - Stwierdziła zniecierpliwiona.

Odpalił samochód, nawrócił i skierował się w stronę domu stojącego na uboczu, podjazd był dość długi, może ze stumetrowy, trochę wyjeżdżony, ale też zabłocony. Wjechał całkiem na podwórze parkując samochód za otwartą bramą. Pomyślał, że pewnie przez ostatnie mrozy brama przymarzła i właściwie nie chce się jej zamykać, skoro i tak mieszkają na odludziu, od jedynie ten bar jest niedaleko. Światło w jednym z okien paliło się.

- Jak chcesz to choć, jak chcesz to poczekaj - Zwrócił się do dziewczyny.

- Idź zobacz, jak ktoś będzie to mnie zawołasz.

Znów niechętnie opuszczał samochód, ponownie musiał wszystko robić sam. „W domu nie chciała zostać bo się bała, tu nie chciała zostać bo się nudzi, z auta nie wyjdzie bo za zimno”- powtarzał w myślach te ciągle narzekania. Zbliżył się do drzwi i zadzwonił, ucieszył się słysząc wewnątrz odgłos dzwonka elektrycznego. Zadzwonił raz jeszcze, i kolejny, zdawał sobie sprawę, że będzie nie mile widziany po pierwszej w nocy... Po chwili usłyszał dudnienie schodów które wydawały ten dźwięk przez osobę szybko zbiegającą po nich.

"Mały kowboj" - pomyślał widząc chłopca w kowbojskim kapeluszu i kamizelce, a do bioder miał przypięty pas z plastikowym rewolwerem.

- Hej kowboju - Powiedział wesoło mężczyzna.

- Możesz zawołać mamę albo tatę hmm..? - Mówiąc to ciągle się uśmiechał.

- Nie! - Po kilku sekundach namysłu odpowiedział chłopiec.

- Oj czemu nie?

Po chwili po schodach zeszła kolejna postać i stanęła w pokoju w niewidocznym miejscu.

- Halo, przepraszam?! Słyszałem jak ktoś schodził, ja chciałem tylko...

Zamilkł bo do drzwi podszedł drugi chłopiec, starszy miał może z 12-13 lat, ręce do łokci podwinięte i mokre, spływała z nich woda.

- Kim pan jest? Rodziców nie ma proszę pana. - Odpowiedział chłopak wycierając o koszulkę wilgotne dłonie.

- Rozumiem... A mógłbym skorzystać z łazienki, jak widzisz przewróciłem się i jestem mokry cały... - Próbował przekonać chłopca.

- Nie wiem...

- Nie masz co się bać, poparz przyjechałem z moją żoną, nie jestem groźny - Wskazywał palcem dziewczynę w samochodzie.

Chłopak spojrzał na młodszego braciszka który wyciągnął wcześniej pistolet i skierował w nieznanego.

- No dobrze może pan wejść.- Niechętnie przystał na to.

- Dzięki - Uśmiechnął się.

- Łazienka jest na piętrze, po schodach ii... po lewo chyba - Odpowiedział nie był jednak pewien czy dobrze nazwał tą stronę, bo to mogła być prawa.

- Dobrze dzięki.

Szedł powoli po drewnianych schodach, a mały kowboj strzelał do niego naśladując odgłos wystrzału "puf, puf", i wykrzykiwał "Zabiłem cię bandyto!"

Mężczyzna nie zwracał na to uwagi, kierował się dalej, w ciemności, po omacku, nikt nie włączył światła, nie chciał też już wymagać od dzieci aby światło włączyły. "Powinni spać, a bawią się western", układał w głowie myśli.

- Po lewo tak... - Powiedział do siebie.

Zza łazienkowych drzwi dochodziło czerwone światło, ostrożnie otworzył i wszedł do środka, na suficie do żarówki została przyklejona czerwona plastikowa duża kabina od ciężarówki zabawki.

- Heh... głupie dzieci...

Rozglądał się dookoła, na kafelkach było trochę mokro, zdjął kurkę i próbował ją obejrzeć, lecz nie wiele widział w tym świetle, spróbował odzepić kabinę ciężarówki, ale sufit był zbyt wysoko, a nie chciał już kombinować numerów z wchodzeniem na coś. Otrzeptał kurtkę i odłożył na bok, odkręcił wodę i mył ręce, po chwili usłyszał dziwny dźwięk. Z początku go zignorował, ale ten się powtórzył, wyraźnie brzmiało to jak pluskanie w wodzie, dochodziło jakby zza kotary obok. Odwrócił się i powoli odsłaniał kotarę, za którą skrywała się wanna.

W pierwszej chwili zaskoczenia poślizgnął się na mokrej podłodze próbując zakryć usta dłonią, oczy

powiększyły mu się z przerażenia. Starał chwycić się mokrej wanny aby wstać, chciał podciągnąć się na kotarze, a w wannie coraz bardziej pluskało. Nie wiedział dokładnie co tam jest, widząc to pomyślał że to człowiek, po chwili, że to nie może być człowiek tylko na pewno jakieś zwierze, może mała sarna...

Lecz wzrok go nie mylił, w wannie była zanurzona mała długowłosa dziewczynka, ręce i nogi zostały jej przyklejone do boków wanny, dziurki w nosie też zostały zaklejone. A także usta, wszystko jakimś klejem, górna warga była zaciągnięta na dolną, na brodzie widniały zaschnięte kropelki kleju. Aby móc oddychać w policzkach miała porobione otworki prawdopodobnie gwoździem, na wzór siteczka, niektóre były już pozaklejane zakrzepłą krwią. Dziewczynka oderwała od wanny dwa przyklejone palce, oderwała lecz większość skóry pozostawiała przyklejona, krwawiąc z twarzy i z prawej dłoni, dwoma odklejonymi palcami próbowała się odepchnąć czy też podeprzeć, mruzczała i starała się oddychać. Wanna była prawie pełna wody, i dziewczynka już nie mogła utrzymywać głowy w górze, co chwilę jej opadała pod wodę wywołując znajomy plusk. Woda wpływała wtedy do wnętrza jej jamy ustnej przez niewielkie otworki spływała do gardła wywołując krztuszenie się małej. Mężczyzna z przerażeniem i ze strachem zwymiotował do zakrwawionej wody, i szybko wybiegł z łazienki raz jeszcze poślizgując się, wypadł na korytarz...

Dziewczyna znużona wyszła z samochodu, zdawało się jej, że za drzewami na trawniku coś się porusza, dostrzegała niewielki kształt który przed chwilą przesunął się szybko po śniegu. Zdenerwowana, stojąc przy otwartych drzwiach wystraszając wzrok starała się coś dojrzeć.

- Jesteś tam? Podglądasz mnie? - Pytała. Puściła drzwi i skierowała się w tamtą stronę, zrobiła dwa kroki po czym szybko wróciła do samochodu, to coś biegło na nią.

- O boże to jakiś pies! - Krzyknęła i szybko zamknęła się w samochodzie, do okna doskoczyła czarna postać, dziecko usmarowane węglem na twarzy i rękach, miał białe zęby i jasne niebieskie oczy, uderzył z pięści w szybę, po czym próbował otworzyć drzwi. Młoda kobieta szybko zamknęła ja wciskając zatrzask, chłopiec natychmiast skierował się do drzwi kierowcy, te też szybko zamknęła zanim dziecko dobiegło. Tylne drzwi były zatrzasknięte, zdenerwowana i przerażona włączyła klakson i cały czas trzymała. Oddech jej stawał się gęstszy i szybszy oczy stały się rozbiegane i załzawione. „Czarny chłopiec” wskoczył na maskę. Dziewczyną krzyknęła z przerażenia.

- Boże Adrian pomóż mi!!! - Zwracała się do męża który wszedł do domu.

Mężczyzna na piętrze usłyszał sygnał klaksonu, wstał na nogi, i chwycił stojący przy ścianie taboret i pobiegł na dół, przed schodami ujrzał małego kowboja który celował w niego ze swojego pistoletu.

- Stój bandyto! - Krzyczał chłopak i strzelał "tysz, puf, tysz".

- Spierdalaj gówniarzu! - Krzyknął zamachując się taboretą, lecz nagle doznał ukłucia w bok, coś go nieprzyjemnie załaskotało. Odwrócił wzrok, to ten drugi chłopak wbił mu w bok spory nóż.

- Kurwa! - Krzyknął osuwając się na schody, chłopiec wyciągnął nóż i teraz zaczął dźgać ofiarę, co chwilę w inne miejsce, szybko i nie patrząc gdzie, po żebrach, brzuchu, głowie oraz nogach. Srebrzyste ostrze mieniło się krwią coraz bardziej, a mężczyzna słysząc krzyki dziewczyny skręcał się na schodach, był całkowicie zaskoczony. Czuł co chwilę nowe ukłucia, ból, czuł wypływającą krew. Nóż przebił jego policzek, po tym ciosie spróbował wstać, to było tylko dziecko chciał się podnieść, podeprzeć. Niewyraźnie mamrotał co chwilę dostając nożem w ciało.

Ale w tej chwili mały kowboj przybiegł z niewielkim kuchennym toporkiem służącym do dzielenia większego mięsa i zaczął uderzać w nogi mężczyzny, nie były to mocne ciosy ale dość nieprzyjemne. Adrian wydawał z siebie jakieś kaszlące odgłosy, pluł krwią, kręcił głową, co chwile widząc ostrza białej broni. Udało mu się nieco podnieść lecz znów upadł, nóż wbił się mu w ramię, w mięsień, dość głęboko, chłopiec od razu zrezygnował z wyciągania, wyrwał toporek bratu i z całej siły uderzył w krocze. Mężczyzna krzyknął, wybałuszył oczy, pot z krwią mieszał się i tryskał z poruszanej z wściekłości głowy. Leżał na schodach nawet nie starając się ruszyć, całe jego ciało krwawiło, w większości były to płytkie rany, dlatego tak strasznie bolały, jednak nie zabijały. Dziesiątki małych otworów, przez które wypływała na schody życiodajna substancja, krew spływała po stopniach, zmierzając w dół.

Kobieta w samochodzie ciągle krzyczała, wzywała pomocy i nieustannie trąbiła. Próbowwała zadzwonić na policję, i połączyć się z internetem, nic to jednak nie dało, brak zasięgu uniemożliwiał wezwanie służb ratowniczych. Tymczasem wysmarowany chłopiec skakał po aucie, robiąc wgniecenia na dachu i masce, dziewczyna za każdym razem podskakiwała ze strachu. Po kilku minutach z domu wyszło dwóch kolejnych chłopców, jeden z nich ciągle bawił się w kowboja strzelając wyimaginowanymi pociskami za każdym razem naśladując na swój sposób odgłos wystrzału. Większe dziecko trzymało zakrwawiony topór, ale szybko go odłożyło, zmierzając do pobliskiego garażu. Chłopak wziął z niego kanister benzyny, trochę nieudolnie ciągnął go w stronę samochodu. Odkrywszy wieko razem z umalowanym na czarno dzieckiem wciągnęli kanister na dach, wylewająca się benzyna oblewała cały samochód ze wszystkich stron. Mały kowboj po wysłuchaniu polecenia od starszego brata pobiegł do domu po zapalniczkę i gazetę, szybko wrócił z fantami. Chłopiec wiedział co zrobić, wydarł parę kartek, zwinął je w rulonik oraz podpalił, a następnie rzucił w stronę samochodu. Dziewczyna z przerażeniem obserwowała co się dzieje, a już po chwili całe auto płonęło. Nie wiedząc co zrobić otworzyła drzwi, pchnęła je nogami i szybko wybiegła, dzieci natychmiast rzuciły się na nią, jeden z toporkiem, inny z pistoletem, a trzeci z grubym kawałem kija. Kobieta uciekała, lecz w niewygodnych butach nie szło to najlepiej, włosy wpadały jej w usta i oczy, niefortunnie wdepnęła w niewielką dziurę i runęła na ziemię w błoto. Zanim się podniosła nieletni oprawcy już do nie dobiegli, jeden z nich ciągnął ją za włosy, drugi zamachiwał się i uderzał toporkiem w plecy. Próbowwała się odwrócić, machała nogami, krzyczała z strachu, ból stawał się coraz bardziej nieznosny, w pewnej chwili zorientowała się, że już nie może ruszać nogami, tak jakby zostały odłączone, zablokowane. Chłopak jeszcze kilka razy uderzał, aż rzucił narzędzie i ocierał twarz z krwi, ten drugi wbijał zaostrzony z jednej strony kij w dłonie dziewczyny. Próbowwała się wyczołgać, nie potrafiła, czuła ból w dłoniach, i na głowie wokół niej pukle wyrwanych włosów były rozwiewane przez wiatr, a plecy i nogi stały się dla niej nieobecne.

- Uciekamy do domu! - Krzyknął najstarszy chłopak, ten który używał toporka.

Wskoczyli do domu, mężczyźni udało się wyczołgać ze schodów, ale leżał teraz niedaleko wyjścia zrezygnował widząc powrót oprawców, złapali go za nogi i ciągnęli gdzieś, nie szło im to najlepiej.

Z zmrożonych oczu spływały łzy, nie słyszał już krzyków ukochanej, poddał się chłopcom, lecz łapał ciągle powietrze, nie mógł ruszać kończynami, za bardzo bolało nie było mowy aby wstać i spróbować zawalczyć. Został całkowicie zaskoczony i obezwładniony przez słabego gówniarza. Dzieci zaciągnęły go do piwnicy, zepchnęły ze schodów na brudną zimną posadzkę, na suficie paliła się jedna żarówka oświetlając to miejsce, przed nim stała duża drewniana szafa z której wystawała gnijąca dłoń. Dostrzegając tylko na niej połyskującą obrączkę, leżał nie próbował już nawet się ruszyć, coraz trudniej przychodziło mu od-

dychać.

Kilka minut później jego żona również została zepchnięta, upadając uderzyła w niego, odwrócił głowę, dojrzał zakrwawioną i nieruchomą partnerkę. Mówiła coś niewyraźnie, wciąż była przytomna, mamrotała coś, chyba - "Dlaczego..." nie można było jej wyraźnie usłyszeć, z ust spływała jej krew mieszając się z odrobiną piachu na betonowej posadzce. Leżąc pokiereszowani, powoli odchodzili w śmierć i zapomnienie...

Dzieci dalej się bawiły, siedziały w łazience i z radością przyglądały się jak ich młodsza siostrzyczka dławi się wodą, unosi głowę i opuszcza, zostały w niej już resztki sił, od czasu do czasu któryś z nich dźgał ją nożem aby popatrzeć jak z nowej rany wypływa krew. Po chwili głowa dziecka opadła bezwładnie w wodę, z otworków w policzkach wypłynęły bąbelki tlenu, już ostatnie, przestała oddychać. Jeden z chłopców uniósł jej głowę na powierzchnię, lecz ta z powrotem opadła na dno. Posmutnieli, jednak najstarszy z nich wpadł na kolejny pomysł do zabawy:

- Wiem co zrobimy teraz! - Odezwał się, a rodzeństwo słuchało go z zaciekawieniem.

Cała trójka wybrała się do innego pokoju, tam w kołysce spał mały brzdąc, miał może z niecały rok, chłopiec go obudził i wziął na ręce. Niemowlę zaczęło płakać i machać rączkami, dzieci zabrały go przed schody, a najstarszy powiedział :

- Patrzcie teraz!

Ułożył dziecko na boku i pchnął po stopniach prowadzących w dół, niemowlak kulał się uderzając o każdy stopień, głową, nóżkami, brzuchem, plecami, było słychać stukot, jakby ktoś szybciotko zbiegał ze schodów. Gdy już spadł rozległ się krzyk i płacz rączki przestały już beztrudno machać w powietrzu. Chłopcy szybko podbiegli i wrócili z dzieckiem na górę, po raz kolejny spuścili je na dół, zabawa wydawała się znakomita. Malec turlał się po schodach, a na końcu uderzało o fotel, i jeszcze jeden raz, i kolejny... Zabawa się skończyła gdy niemowlak przestał dawać oznak życia...

- Co robimy teraz? - Zapytał pomalowany na czarno chłopiec...

- Ja wiem, ja wiem! - Głośno powtarzał mały kowboj i biegał po domu strzelając we wszystko na co miał ochotę, "puf puf, tututututu" - wypełniało cały dom...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Psychopath Version, dodano 15.01.2019 11:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.